

BP HERBERT BEDNORZ

DUSZPASTERSTWO ROBOTNIKÓW W PARAFII. ZJAZD PASTORALNY W WIEDNIU W GRUDNIU 1978 ROKU

Trudno w tej chwili i w pełni ocenić to, co osiągnięto na *Pastoraltagung*, zjeździe pastoralnym, który obradował w dniach 27—28—29 grudnia 1978 roku.

Na zakończenie obrad nie miało miejsca podsumowanie głównych myśli, wysuwanych w ramach obrad. Dlatego właśnie ograniczymy się tylko do nakreślenia kilku wrażeń i impresji, pogłębionych przez dyskusje zjazdowe, prowadzone w kilkunastu mniejszych lub większych gronach uczestników.

Temat zjazdu był niewątpliwie bardzo aktualny i o wielkim znaczeniu międzynarodowym. Znalazło to swój wyraz m. in. w tym, że w obradach uczestniczyły setki kapłanów i świeckich katolików z kilkunastu krajów Europy, a więc nie tylko z krajów, w których przeważa język niemiecki, jak Austria, RFN, NRD, Szwajcaria, ale także z innych, w tym również socjalistycznych krajów Europy Wschodniej. Z Polski było dwudziestu-kilku kapłanów z trzema biskupami i z dwoma profesorami uniwersyteckimi na czele.

Tak być musiało, zważywszy, że ludzkość coraz bardziej posuwa naprzód uprzemysłowienie, które przyczynia się do stałego wzrostu liczby robotników. Dlatego dla nas, Polaków, mniej zrozumiała była kwestia, która kilka razy wracała pod obrady, koncentrująca się głównie w pytaniu: Czy dzisiaj można jeszcze mówić o robotnikach?

Nawet gdy wzrasta liczba robotników coraz lepiej kwalifikowanych, których zalicza się w Europie Zachodniej do tzw. (*Mittelstand*) warstwy średniej społeczeństwa zachodniego, w której głównie występują ludzie z wykształceniem akademickim, nie można kasować problemu robotników w świecie oraz ich duszpasterstwa w Kościele. Ważna i doniosła to uwaga, która ma swoje wielkie znaczenie dla Śląska i Polski całej, w których także stale wzrasta liczba ludności robotniczej. Zdaje się, że my to łatwiej i lepiej rozumiemy niż świat zachodni. Na tym odcinku, a może i na innych, świat zachodni mógłby się czegoś od nas nauczyć. Na zjeździe panował bardzo dobry klimat religijno-moralny. Uczestnicy byli sobie wzajemnie naprawdę oddani w szczerym braterstwie i koleżeństwie. Nigdzie nie było jakiegokolwiek scysji. O wszystkich starało się z ogromnym poświęceniem kierownictwo zjazdu, a więc pb Wagner, ks. prałat Wiener, dr Erharter — wszyscy z Austrii. Zwłaszcza ten ostatni, świecki katolik, był uosobieniem poświęcenia i oddania dla wszystkich obecnych na zjeździe. (Razem z ks. prałatem Wienerem tworzą oni zarząd Austriackiego Instytutu Pastoralnego, *Österreichisches Pastoralinstitut* w Wiedniu).

Wiele osób na pewno to doceniało i z uznaniem i wdzięcznością o tym mówiło, tym bardziej, że na obradach można się było wiele nauczyć. Za-

cznijmy od przedstawienia wartości pastoralnych, jakie zauważyliśmy na zjeździe, aby potem zatrzymać się na tym, co nauka współczesna dała zjazdowi pastoralnemu w Wiedniu.

Na samym zjeździe postępowano wprawdzie w odwrotnym porządku. Najpierw wysuwano to, co nauka współczesna miała do powiedzenia, aby potem skierować uwagę uczestników zjazdu na problemy bardziej praktyczne, związane z konkretnym pastoralnym działaniem Kościoła. Po zjeździe wolno nam jednak inaczej postąpić, aby tym łatwiej korzystać z pastoralnych zdobyczy zjazdu.

Dobrze się stało, że obrady rozpoczęto i kończono osobnymi nabożeństwami. Codziennie rano o 7.30 była Msza św. z homilią, a na początku i końcu obrad odprawiane były osobne nabożeństwa, w których wszyscy obecni w skupieniu uczestniczyli. Śpiewy co do treści i melodii ogromnie uwspółcześniono, tak jak u nas, np. na nabożeństwach młodzieżowych. Ich treść była głęboko przemyślana i razem z homilijnym pouczeniem dostosowana do współczesności. To wszystkim dało do myślenia i zastanowienia się. Nie wiem, czy my ten właśnie cel zawsze osiągamy w naszych nabożeństwach?

Przy tej okazji padały także słowa szczerej krytyki pod adresem świata zachodniego, ze spokojem i bez oburzenia przyjmowane. Dochodziły one może do punktu szczytowego, gdy w swojej homilii powiedziałem: „Ulegliście duchowi burżuazji. ... Socjaliści i komuniści powiedzieliby: Zaraziliście się duchem kapitalistycznym. Z tym trzeba zerwać, aby potem więcej móc zdziałać dla dobra robotników, którzy stanowią warstwę społeczną w życiu kościelnym zachodu zaniedbaną”. Na te słowa ostrej krytyki odważyłem się jako zagraniczny gość m. in. dlatego, że emerytowany arcybiskup Grazu, Schoiswohl, do tego mnie zachęcił i przynaglił. Zawierały bowiem prawdę widoczną w świecie zachodnim, ale niełatwo przychodziło mi je z naciskiem wypowiedzieć. Dla dobra sprawy jednak na to się odważyłem.

Jednym z wielkich pastoralnych plusów zjazdu było to, że poza wykładami zasadniczymi o treści filozoficzno-teologicznej i pastoralnej, o których potem będzie mowa, były jeszcze liczne, konkretne relacje o faktycznej sytuacji w różnych środowiskach pracy. Wygłaszali je z wielkim krytycyzmem często świeccy, nie tylko mężczyźni, ale także niewiasty.

Te dobrze przemyślane przyczynki były nieraz bardzo ciekawe i pouczające, zwłaszcza dla pastoralisty katolickiego. Odsłaniały bowiem jedną wielką i zasadniczą prawdę, a mianowicie, że problem pracy jest bardzo trudnym problemem współczesnym i to w każdym ważniejszym środowisku robotniczym, niezależnie od ustroju polityczno-gospodarczego, który je kształtuje i urabia. W środowisku robotniczym może najbardziej przeżywają to kobiety, jak wynikało to z ich relacji. Nie zapomnę tego, gdy jedna z nich z goryczą powiedziała: „Wir sind Maschinenteile”, „den Maschinen geht es besser als den Menschen”, „wir hören nur ein Wort »Leistung«”; znaczy to: W naszym zakładzie pracy czujemy się jak części wielkiej maszyny, maszynom lepiej się powodzi niż nam, ludziom, my ciągle tylko słyszymy jedno słowo „produkcja”. Wyśmiewa je ten, który organizuje dany zakład pracy. Znajduje się przy tym pod wielkim naciskiem stałej konkurencji i walki gospodarczej, toczą-

cej się w skali światowej. I o tym nie wolno zapominać, aby być w zgodzie z prawdą.

W tej materii zabierali także głos kapłani — duszpasterze oczywiście pod warunkiem, że sami dobrze zgłębili dane środowisko pracy. Przynajmniej tam weszli i je zwiedzali, albo — co było jeszcze lepsze i ważniejsze — tam przez pewien czas pracowali. Napotykali przy tym na początku na różne opory, trudności, gdy np. uważano ich za ciało obce, ale potem, zwłaszcza gdy okazali się bardzo koleżeńscy, z łatwością się zasymilowali z robotnikami, zgłębiając równocześnie całe środowisko pracy robotniczej. O tym referowali na zjeździe.

Szczytowym osiągnięciem zjazdu był na tym odcinku wykład kapłana — robotnika Hannjurga Neundorfera z Norymbergi o duszpasterstwie w różnych zakładach przemysłowych. Nie znamy tego rodzaju pracy pastoralnej, dlatego może z tym większym zaciekawieniem i zainteresowaniem słuchaliśmy tego co ten kapłan robotnik mówił ze swadą i prawdziwym przejęciem. Uświadomił on nam jedno, a mianowicie: że duszpasterz robotników powinien znać konkretne warunki życia i pracy swoich parafian — robotników. Inaczej nic albo bardzo mało będzie mógł mówić i działać dla ich dobra. To sprawa zasadnicza, doniosła i ważna w całej działalności pastoralnej kapłana, duszpasterza robotników, o której stale i wszędzie trzeba pamiętać.

Ksiądz Neundorfer opowiadał to, co on czynił dla samych robotników w danym zakładzie, ale jeszcze bardziej interesowało nas, co w tej materii mówił duszpasterzom parafii czy dekanatu, aby ich konkretnie wprowadzić w świat pracy robotników. Naprawdę potrzebowali tego. I my też tego potrzebujemy.

Nasi młodzi księża, którzy przez rok odbywali staż pracy w fabryce — gdy o tym w swoim wykładzie mówiłem, jeden z teologów wiedeńskich zażądał tego samego dla wszystkich studentów teologii w Austrii — będą mieli większą łatwość nawiązania do tego zadania pastoralnego. Starsi bez trudności nauczą się tego w rozmowach z młodszymi konfratrami względnie z samymi robotnikami, chętnie rozmawiającymi z księdzem o swoim życiu i pracy.

Nasz kapłan nigdy nie usłyszy tego, co przed kilkudziesięcioma laty doszło do uszu bardzo znanego flamandzkiego kapłana, późniejszego kardynała Cardijna, któremu — gdy zaczął się interesować kwestią robotnika — stawiano pytanie: „Czyś zwariował, że interesujesz się robotnikami?” Takich pytań dziś na Zachodzie już nie ma, ale niemniej w wielkim mieście zdarza się jeszcze, że robotnik dziwi się, iż można rozmawiać także z proboszczem o problemach związanych z życiem i pracą. Tego u nas zupełnie nie ma. Dlatego kapłan może z większą łatwością orientować się w warunkach życia i pracy swoich parafian — robotników. Zresztą w gruncie rzeczy je zna, bo najczęściej pochodzi z klasy robotniczej.

Kapłan-duszpasterz, który się zapoznaje ze światem pracy robotnika, powie sobie, że najważniejsze kwestie życiowe robotników powinny także stać się wielkimi problemami żywotnymi Kościoła. Nie zatrzymuje on się więc przed bramą fabryki, ale towarzyszy robotnikom, przynajmniej duchowo w doli i niedoli fabrycznej. Nie odejdzie od nich także w trudnych chwilach kryzysowych. Robotnik będzie to sobie bardzo cenił i bę-

dzie z księdzem rozmawiał jak ze swoim bratem, który go nie opuszcza, gdy zaczyna być niedobrze. Tak postępowaliśmy w przeszłości, np. przed 1939 rokiem, kiedy na Śląsku szalała klęska bezrobocia. Tak było i będzie w innych trudnych okresach życiowych naszego robotnika.

Z mojego wykładu o duszpasterstwie robotników w Polsce i na Śląsku cytowano kilka ustępów, zwłaszcza jeden passus, a mianowicie, że kapłan powinien podejść do robotników z sercem, bardzo otwartym i dobrym sercem, a więc ze szczerą i ofiarną miłością, którą robotnik przeżyje i mocno doceni. Powie on sobie może, że kapłan-duszpasterz robotników posiada coś z samego Jezusa Chrystusa, który kocha ludzi ciężko pracujących i dlatego odzywa się do nich: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Tego serdecznego odnoszenia się do ludzi jest w świecie pracy mało, za mało, dlatego właśnie kapłan powinien wносить ten zasadniczy walor moralny w całe duszpasterstwo robotników, ich dzieci, młodzieży, kobiet, żon i całych rodzin robotniczych. Robotnik to zauważy, aby potem tym mocniej to docenić i dowartościować. Będzie to rzutowało na teraźniejszość i przyszłość, sprawiając, że robotnik i jego rodzina tym silniej się będą łączyli z Chrystusem i Jego Kościołem, zwłaszcza gdy zauważą, że i w konkretnym postępowaniu społecznym kapłan-duszpasterz robotników umie coś osiągnąć.

Na zjeździe cytowano przykład katolickiego właściciela zakładu pracy, który umiał nie tylko modlić się z robotnikami, ale także dzielić się nadwyżką, jaką jego przedsiębiorstwo przyniosło. Kapłan-duszpasterz robotników nie będzie miał możliwości czynić czegoś podobnego, ale może uda mu się innych, może całą wspólnotę pracy wychowywać do czegoś podobnego. Sprawi to robotnikom i jemu samemu wielką radość i satysfakcję wewnętrzną.

A co było na zjeździe mniej udanego nie tylko dla nas, Polaków, ale także dla przedstawicieli innych narodów? Chcielibyśmy najpierw mocno podkreślić, że włożono wiele solidnego i rzetelnego wysiłku myślowego w wykład o treści najpierw społeczno-gospodarczej, a potem także w wykłady czysto teologiczne. Pierwszy kierunek reprezentował znany w całym świecie zachodnim jezuita, prof. Oswald von Nell-Breuning. Był on niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem nauki na zjeździe. Drugi — prof. Jean Thomas z Paryża oraz prof. Zeilinger z Grazu. Ich wykłady odznaczały się tym, że nawiązywały także bardzo silnie do obecnych, współczesnych, ważnych i doniosłych powikłań życiowych. Tym zaciekawili słuchaczy, którzy coraz lepiej uświadamiali sobie, że zasłyszane wykłady są nie tylko czysto teoretyczne, z książki wzięte, ale że wyrastają z żywego, mocnego zaczerpnięcia z licznych wartościowych doświadczeń życiowych. Usiłowałem zachować to w pamięci także w swoim wykładzie pastoralnym na temat duszpasterstwa robotników w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku. Mówiłem wtedy z życia dla życia, co miało jedno dodatnie następstwo, a mianowicie, że nikt się nie nudził.

Gdy chodzi o element treściowy mojego wykładu, to zmieścił on się mniej więcej w środku między wykładem społeczno-gospodarczym prof. Nell-Breuninga i wykładami czysto teologicznymi prof. Jean Thomasa i prof. Zeilingera. Miał więc coś ze współczesnej nauki społeczno-gospo-

darczej oraz z wiedzy teologicznej z silnym wydźwiękiem pastoralnym.

Wolno nam teraz zrobić krok naprzód, by spokojnie zapytać o rzucające się w oczy niedociągnięcia na międzynarodowym zjeździe pastoralnym. I z tego można było się czegoś nauczyć.

Powiedzmy z pewnym naciskiem, że prawie nie uwzględniono znaczenia wielkiego wpływu marksizmu na współczesnych robotników. Uczyniono wprowadzić tu i tam jakąś aluzję do tego, że marksizm kształtuje i urabia dziś potężne masy robotników, ale koniecznie trzeba było pogłębić ten problem i o wiele szerzej i wszechstronniej obiektywnie go omówić i to w skali międzynarodowej, obejmującej cały świat. To uwaga zasadnicza, odnosząca się do wszystkich albo prawie wszystkich tematów, wysuwanych i omawianych na zjeździe. Najbardziej należało liczyć się z tym, że uczyni to znany jezuita niemiecki, wybitny profesor von Nell-Breuning. Liczy już 89 lat życia, jest bardzo szczupły, ma koło siebie młodego jezuitę, który nim się stale opiekuje, ale wydaje się, że w nauczaniu jest jeszcze mocno samodzielny i ambitny. Posiada bowiem jeszcze dobrą pamięć i przemawia z dużym patosem w oparciu o długoletnie samodzielne studia gospodarczo-społeczne, które znalazły swój wyraz w licznych publikacjach o wartości międzynarodowej.

Jego krytyka uderzała głównie w katolików, którzy skłaniają się ku temu, że trzymają z tymi, którzy są na górze, co oczywiście automatycznie oddala ich od tych, którzy są na dole, od robotników, niemieckich i napływowych.

Ci na górze tworzą wartościową część społeczeństwa, która automatycznie skłania się ku oddzieleniu i stałemu oddalaniu się od robotników, tworzących siłą rzeczy, gorszą część społeczeństwa. Dzięki Bogu, że u nas nie mamy takiego małego chrześcijańskiego i małego ludzkiego podziału społeczeństwa, podziału, który należy odrzucić, bo z niego wyrasta podział na klasy, zwalczające się społecznie.

Całą tę najciekawszą część wykładu profesora Nell-Breuninga ogłosił drukiem popularny dziennik „Kleine Zeitung” (Graz, 29 XII 1978, Nr 299) w artykule: *Kritische Worte vor der Pastoraltagung in Wien: An der Seite derer da unten*.

Redakcja od siebie dodała, że nie wszyscy na zjeździe zgadzali się z wywodami profesora Nell-Breuninga. To możliwe, choć na plenum niestety nie było o tym głośno w dyskusji. Tu ukazało się jedno z niedociągnięć zjazdu. Niemniej całkowicie zgadzam się z tym, co prof. Nell-Breuning wysuwał, a mianowicie, że ci, którzy trzymają z tymi, co są na górze, równocześnie tkwią w ścisłej symbiozie z bogatymi i możnymi, co siłą rzeczy wywołuje ich klasowe oddalenie i coraz większą separację od robotników. Tej tendencji wybitnie kapitalistycznej przeciwstawiłem się w swoim referacie, wysuwając nasze ogromnie ważne, wieloletnie doświadczenia pastoralne, w oparciu o które powiedzieć można, że Kościół na Śląsku nie łączył się przed 1939 r. z bogatymi, ani obecnie nie trzyma z możnymi. To go mocno zbliża do robotników, których nieraz także broniliśmy w imię miłości i sprawiedliwości społecznej. Unikaliśmy przy tym jakiegokolwiek politycznej działalności.

Gdy na Zachodzie czynią to księża i świeccy katolicy, uważa się ich zaraz za socjalistów lub komunistów, jak mi po moim wykładzie kilku kapłanów mówiło. Przytoczyłem wtedy jako przykład bpa częstochow-

skiego, Teodora Kubinę, który, gdy przed 1939 r. wołał o reformy społeczne, został przez niektórych zaczepiony jako „czerwony biskup”. Ta tendencja jest dziś dość powszechna w Ameryce Południowej i — jak wynika z tego, co przedtem mówiłem — nie wygasa całkowicie w Europie Zachodniej. To nas nie dotyczy, bo Kościół w Polsce, zwłaszcza na Śląsku, od lat nie był i nie jest dla robotnika wrogiem klasowym, ale raczej przyjacielem klasowym, jak w swoim wykładzie na to z naciskiem wskazywałem. Ułatwia mu to ogromnie rozwinięcie codziennego, zwyczajnego duszpasterstwa dla dobra robotników i jego rodziny, uzupełnionego duszpasterstwem nadzwyczajnym, realizowanym co pewien czas dla dobra klasy robotniczej.

Po moim wykładzie prof. von Nell-Breuning podszedł do mnie i rozmawiał ze mną bardzo spokojnie, o wiele serdeczniej niż to przedtem miało miejsce, gdy próbowałem z nim się kontaktować. Skarżył się przy tym, że w Kościele katolickim w Niemczech mało się z nim liczą, ale za to za granicą ma wielkie poważanie. Może wyrosło to z tego, że prof. Nell-Breuning krytykuje ostro swoich rodaków, czego nikt nie lubi. O tym nie pamięta się może wcale za granicą. Dlatego przybył do niego z osobistą wizytą także kard. Wojtyła, obecny Ojciec Święty Jan Paweł II, by się go poradzić. Imponowało to prof. Nell-Breuningowi, bo z rozkoszą w sercu o tym wspominał. To go zbliżyło do Polaków.

To możliwe, ale szkoda wielka, że to właśnie prof. Nell-Breuning zmarł — nowa okazja, by dać w imię wielkiego dialogu między katolikami i marksistami świeże i mocno uaktualnione spojrzenie katolików na marksizm. Dzięki temu cały pastoralny zjazd wiedeński nabrałby jakiegoś nowego, większego i bardziej zasadniczego znaczenia, które by rzutowało na szersze kręgi społeczeństwa katolickiego i niekatolickiego.

Mówiąc to, wcale nie myślę o bojowej polemice z marksizmem, ale o możliwie obiektywnym, naukowym, w duchu dialogu utrzymanym przedstawieniu istotnych dążeń marksistowskich. Nie było tego także w innych naukowych rozprawach, np. o teologii pracy prof. Jean Thomasa z Paryża oraz prof. Zeilingera z Grazu, który omawiał problem Ewangelii jako radosnej nowiny dla robotników.

U profesora paryskiego wyczuwało się wyraźną niechęć do tworzenia teologii pracy. Przytaczał liczne i obiektywne trudności, jakie się tu nasuwają. Mówił o zmęczeniu pracą, o bezrobociu i o innych podobnych negatywnych przejawach współczesnego życia, utrudniających stworzenie teologii pracy. Mówił np. o tym, że teolog nie wie, jak podążać za szybkim rozwojem spraw. Żyje w nim wiara, znajduje w nim jeszcze swój wyraźny wydzźwięk w teologii pracy? Trudne to zadanie. Zdaniem potężny rozwój życia w świecie, który działa paralelnie i idzie obok wiary i tradycji katolickiej. Jak z tego stworzyć syntezę, znajdującą swój wyraźny wydzźwięk w teologii pracy? Trudne to zadanie. Zdaniem prof. Jean Thomasa teolog powinien towarzyszyć rozwojowi świata, który będzie bacznie obserwował i śledził. To lepiej niż tworzenie utopii, nie mającej pokrycia w rzeczywistości. Znajdzie może najpierw pewne częściowe, fragmentaryczne rozwiązania. Przeżyje też wiele współczesnych wątpliwości, ale wtedy trzeba wytrwać. Dojdzie wreszcie do tego, że człowiek przez pracę włączy się w tzw. Boże dzieło stworzenia świata, co wysiłkowi jego nada zasadnicze znaczenie religijne. O tym prof. Jean

Thomas mówił stosunkowo krótko, kilka minut, choć przemawiał ponad godzinę. Znużyło to słuchaczy, może m.in. dlatego nie zauważyło się u profesora paryskiego braku poważnego liczenia się z postulatami współczesnego marksizmu, który próbuje natchnąć cały świat pracy swoimi ideałami, operując przy tym licznymi środkami, które ma do swojej dyspozycji. W świecie zachodnim wnosi np. swoją wielką i potężną inspirację w związki zawodowe. O niej prawie nie było mowy na zjeździe, co w końcu wyszło z wielką szkodą dla całej problematyki pastoralnej, która musi się jednak liczyć z konkretnymi życiowymi, kształtującymi wielkie masy ludzkie.

Co prawda mówiono nieraz o wielkiej szamotaninie egzystencjalnej, która daje się robotnikom we znaki w środowisku pracy, np. w chwilach kryzysu, gdy następuje zwalnianie mas robotniczych z pracy. Wtedy panuje atmosfera bezradności, w której katolik jednak nie załamuje się, bo ma oparcie o potężną broń modlitwy, ale to nie wszystko, to nie jest koniec problematyki pracy. Wtedy oczywiście katolik nie pójdzie za cynicznym hasłem pełnym rozpaczliwej próżni nieludzkiej i niechrześcijańskiej: im świętszy ktoś jest, tym obrzydliwszy się staje. Tego przysłowia my absolutnie nie znamy w naszych środowiskach pracy robotniczej. Jest to niewątpliwie rzucający się w oczy dowód, że nasi robotnicy są o wiele mniej zdechrystianizowani niż ich rówieśnicy w świecie zachodnim.

To zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Na to moglibyśmy przytaczać niezliczone dowody. W gruncie rzeczy nie jest to potrzebne, bo znany jest fakt, że robotnik polski, zwłaszcza na Śląsku, zachował wiele wartości religijnych. Pragnie on dalej tak żyć. Pomógł mu w tym należyte naświetlenie zagadnienia: „Ewangelia i praca”. Przedstawił je na zjeździe prof. Zeilinger z Grazu. Wyszedł m.in. z założenia, że za czasów Chrystusa Pana na problem pracy patrzono inaczej niż czyni się to dzisiaj. Tam niewolnictwo wycisnęło swoje zasadnicze piętno na zagadnieniu pracy. Pojawiało się ono nieraz przedtem, np. w czasie niewoli egipskiej Żydów. Praca była wtedy strasznym i nieznosnym jarzmem, z którego Izraelici przez Boga samego zostali wyzwoleni. Ważne to, ale równie ważny jest fakt, że zarówno Stary, jak i Nowy Testament w obrazie, jaki daje o świecie, uznaje obowiązek pracy. Świat został stworzony przez Boga, ale się stale zmienia, między innymi także dzięki pracy robotnika. Praca jest w Starym Testamencie obowiązkiem samym przez się zrozumiałym, obowiązkiem realizowanym na co dzień. Dlatego w Dekalogu nie tyle mowa o przykazaniu pracy, ile o innym przykazaniu, regularnym, tygodniowym odpoczynku, by człowiek mógł pamiętać o Bogu, rodzinie i samym sobie. Brzmi ono: „Sześć dni będziesz pracował..., lecz w siódmym jest szabat... Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służąca, ani twój wół, ani osioł, ani żadne twoje zwierzę, ani obcy, który przebywa w twoich bramach, aby wypoczął twój niewolnik i twoja niewolnica, jak i ty. Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wyprowadził cię stamtąd twój Bóg... przeto ci nakazał... strzec dnia szabatu” (Pwt 5, 13—15).

To przykazanie jest i dziś aktualne, tym bardziej że w Nowym Testamencie mowa jest o tzw. nowym stworzeniu, dokonanym przez Jezusa

Chrystusa. Człowiek każdy, i robotnik ma się w nie włączyć, aby praca jego nabrała głębokich wartości religijnych i moralnych. Dziś wielu o tym nie pamięta, dlatego niejeden nie wie, dlaczego pracuje. Praca jako służba Boża jest niedoceniana, ale wolno pytać, czy ludzkość dzięki temu jest szczęśliwsza? Zdaje się, że nie. Życie samo nas o tym przekonuje. Dlatego niejedną z tych wyżej wymienionych myśli trzeba będzie w sposób łatwo zrozumiały dla robotnika wносить i w nasze konkretne środowiska pracy robotników. Ubogaca się one dzięki temu w nową treść religijną i moralną.

Biskup Rusch z Innsbrucka, senior Episkopatu Austriackiego, żądał w swojej homilii, która była pierwsza na zjeździe, byśmy znosili mury oddzielające nas od robotników. To hasło jest niewątpliwie ważne, gdy chodzi o cały prawie świat zachodni, na którym wciąż wyciska swoje piętno kapitalizm. On co prawda ewoluuje, bo musi liczyć się z żądaniem wielkich mas robotniczych, ale jest niemniej w dalszym ciągu rzeczywisty. I u nas sprawa jest aktualna.

U nas nie ma muru, oddzielającego Kościół od robotników. Tym się różnimy od zachodu. Dlatego też potrafimy skutecznie rozwijać duszpasterstwo zwyczajne i nadzwyczajne na rzecz robotników i ich rodzin. Nie potrafimy jednak zorganizować większej akcji społecznej dla dobra robotników. I to ma jednak swój pozytywny skutek, a mianowicie ten, że tym więcej poświęcamy się robotnikom w duszpasterstwie zwyczajnym i nadzwyczajnym. Kiedy o tym fakcie mówiłem w moim referacie, zostało to bardzo pozytywnie przyjęte i żywiołowo było oklaskiwane, bardziej niż cokolwiek innego na kongresie. Jestem przekonany, że te przepotężne oklaski należały się nie tyle biskupowi, referującemu tę robotniczą problematykę pastoralną, ile raczej naszym duszpasterzom, którzy od wielu dziesiątek lat dzielnie i ofiarnie pracowali i nadal pracują w duszpasterstwie robotników. Pomagał im w tym w ramach rocznej pielgrzymki robotników do Matki Boskiej Piekarskiej kard. K. Wojtyła z Krakowa, obecnie Ojciec Święty Jan Paweł II. Podziękowałem mu za to w Wiedniu. I w osobnym telegramie do Ojca świętego cały zjazd mu za to dziękował. Wszyscy wyrazili mu wdzięczność za to, składając równocześnie najszczerzy hołd Maryi Piekarskiej, opiekunce naszych robotników. W Wiedniu najbardziej z tego się właśnie ucieszyłem.